

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

FELIKS TYCH

GEORGA W. STROBLA \* SPOJRZENIE NA DZIEJE POLSKIEJ  
SOCJALDEMOKRACJI

Sytuacja jest w jakiejś mierze paradoksalna: pierwsza i jak dotąd jedyna całościowa próba monograficznego ujęcia dziejów polskiej socjaldemokracji — SDKPiL — podjęta została nie w Polsce, lecz w Republice Federalnej Niemiec. Jest to 750-stronicowe dzieło złożone petitem i to w formacie 17 × 24 cm, a więc faktycznie znacznie pojemniejsze od przeciętnej książki o tej ilości stron. Już samo w sobie zjawisko to jest godne odnotowania. Autor książki G. W. Strobel dał się poznać wcześniej czytelnikowi z licznych artykułów na tematy najnowszej historii polskiej w prasie politologicznej i historycznej zachodniemieckiej oraz z wydanego przed kilku laty tomu dokumentów programowych polskiej lewicy rewolucyjnej lat 1878—1918<sup>1</sup>.

Rozległość i znaczenie omawianego tu zamierzenia historiograficznego każe tym uważniej przyrzeć się temu, jak zostało ono zrealizowane. W końcu jest to historia partii, która w ciągu całego ćwierćwiecza 1893—1918 stanowiła lewe, rewolucyjne skrzydło polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego i pozostawała także w bliskich kontaktach z SPD, a nawet dała tej partii wielu tak znacznych działaczy, jak Róża Luksemburg, Julian Marchlewski, Leon Jogiches czy Karol Radek. Można więc zrozumieć skąd wzięło się w Niemczech zainteresowanie tym tematem, jak również, że polscy historycy poddadzą tę książkę szczególnie uważnej analizie.

Pierwszym wrażeniem czytelnika, który bierze tę książkę do ręki, jest podziw dla imponującego stopnia znajomości przez Strobła polskiej literatury przedmiotu, publikacji źródłowych, wspomnień, prasy; dla ogromnego nasycenia książki faktami; dla erudycyjnego i niesłychanie wszechstronnego aparatu naukowego; dla nadzwyczaj swobodnego (może zresztą zbyt swobodnego) poruszania się autora po temacie, a nawet dla takiego, istotnego przecież, szczegółu, że wśród setek polskich tytułów wydawniczych wymienionych w przypisach nie ma dosłownie ani jednego błędu literowego.

Te pierwsze wrażenia przy dokładnej lekturze zostają jednak w znacznym stopniu zatarte przez wątpliwości natury źródłowej i metodycznej oraz nieścisłości faktyczne, jakie książka ta zawiera.

Powiedzmy od razu: polski historyk, któremu znana jest dobrze dotychczasowa, głównie polska i rosyjska, literatura przedmiotu oraz publikowane źródła tematu, niewiele nowego materiału faktycznego znajdzie dla siebie w tej pracy. („Niewiele” — to nie znaczy jednak wcale. Sporo bowiem ciekawych faktów — choć nie o zasadniczym znaczeniu — zaczerpniętych przez autora z archiwów amerykańskich i niemieckich po raz pierwszy wprowadzono do obiegu naukowego). Natomiast dla czytelnika niepolskiego, przed którym stoi bariera językowa, jest to,

\* Georg W. Strobel, *Die Partei Rosa Luxemburgs, Lenin und die SPD. Der polnische „europäische” Internationalismus in der russischen Sozialdemokratie*. Wiesbaden 1974, ss. 759.

<sup>1</sup> Georg W. Strobel, *Quellen zur Geschichte des Kommunismus in Polen 1878—1918*. Köln 1968.

jak dotąd i chyba na długo, jedyne tak obszerne źródło informacji o SDKPiL i międzynarodowych kontaktach tej partii.

Stąd też pierwsze pytanie, jakie historyk polski musi sobie zadać, brzmi: na ile wierny, bliski rzeczywistości, obraz tego ważnego rozdziału z najnowszej historii politycznej Polski ów niepolski czytelnik znajdzie w książce.

Zacznijmy od problemów źródłowych.

Trzeba przyznać autorowi, że zna całą polską literaturę przedmiotu. Nie przeczył chyba żadnej publikacji dotyczącej SDKPiL, nawet jeśli zagubiona była w rozmaitych opracowaniach zbiorowych czy peryferyjnych czasopismach. Jest to zaiste imponujące, ale też stwierdźmy wprost — praca powstała w zasadzie bez głównych źródeł archiwalnych. Sytuacji nie ratują skrzętnie zebrane archiwalia z kolekcji zagranicznych, mające związek z tematem. Podstawowe dla tematu bogate archiwum partyjne SDKPiL nie zostało w książce wykorzystane. Nie deprecjonuje to wprawdzie książki, ale bardzo ogranicza jej wartość naukową. Stało się to bez winy autora, gdyż nie uzyskał dostępu do archiwaliów SDKPiL. Nasuwa się jednak nieuchronne pytanie: czy można dziś w ogóle podjąć tak szeroko zakrojoną monografię partii politycznej, stanowiącej zamknięty już od 57 lat rozdział historii, bez oparcia się o jej archiwum polityczne, które się przecież zachowało?

Autor sam najwidoczniej zdawał sobie sprawę z tego, że niewyzyskanie archiwum partyjnego SDKPiL mocno osłabia wymowę i wartość naukową jego książki, gdyż w przypisach roi się wprost od odsyłaczy do zbiorów tego archiwum, w którym nigdy nie pracował. Jak to jest możliwe? Autor tłumaczy to we wstępie, że wiele archiwaliów z tych zbiorów dotarło doń drogą okrężną. Zadaliśmy sobie żmudny trud sprawdzenia tych odsyłaczy archiwalnych do dokumentów Archiwum Partyjnego. Okazało się, że wszystkie odsyłacze do archiwaliów polskich pochodzą bądź z wydanych w Polsce zbiorów dokumentów (i stamtąd wzięto również ich sygnatury) bądź z prac polskich, które się na te dokumenty powołują. Nie ma dosłownie ani jednego odsyłacza do dokumentu SDKPiL, który nie byłby w Polsce wcześniej w obrocie naukowym. Aby nie być gołosłownym: na s. 159—162 swej książki G. W. Strobel powołuje się 19 razy na dokumenty archiwum partyjnego. Po weryfikacji okazało się, że wszystkie te dokumenty w całości zostały ogłoszone w Polsce 12 lat przed ukazaniem się książki Strobla i to w jednej publikacji: *SDKPiL. Materiały i dokumenty*<sup>2</sup>.

W danym wypadku sytuacja recenzenta była o tyle prosta, że autor książki zaczerpnął wszystkie swoje rzekome *inedita* z jednej jedynej publikacji<sup>3</sup>. W wy-

<sup>2</sup> *SDKPiL. Materiały i dokumenty*. Pod red. F. Tycha. T. I cz. 2 oraz t. II, Warszawa 1962.

I tak kolejno dokument archiwalny wspomniany w przypisie 165 na s. 159 jest ogłoszony w *SDKPiL. Materiały i dokumenty* t. I, cz. 2 na s. 212, z przypisu 167 ogłoszony tamże na s. 164—165, z przypisu 169 tamże na s. 214, zaś dokumenty wspomniane na s. 163—192 książki Strobla (przypisy 180—331), zostały wszystkie ogłoszone w tomie II wspomnianej serii kolejno na s. 8 (z przypisu 180), 18 (z przypisów 189 i 253), 115 (z przypisu 190), 16 (z przypisów 193 i 252), 121 (z przypisu 195), 102 (z przypisu 202), 166—167 (z przypisu 211), 169 (z przypisu 215), 348 (z przypisu 292), 375 (z przypisu 295) i 415 (z przypisu 331).

<sup>3</sup> O tym, że autor korzystał z wspomnianych wyżej archiwaliów tylko za pośrednictwem owych tomów dokumentów świadczy też fakt, że sygnatury archiwalne, na jakie się powołuje są bardzo niedokładne i zawierają tylko te niekompletne dane, które wtedy ogłoszono w metryczkach źródłowych we wspomnianych tomach. Wspomniane dokumenty zostały bowiem wtedy oznaczone roboczą sygnaturą tymczasową, gdyż nie włączono ich jeszcze wówczas do kolekcji. Wkrótce potem otrzymały normalną sygnaturę archiwalną. Strobel jej oczywiście nie zna, gdyż nigdy nie korzystał z tych dokumentów w innej formie niż w druku.

padku innych przypisów „archiwalnych” poszukiwania nasze były nieco bardziej pracochłonne, ale zawsze z równie niezawodnym wynikiem. Czasem dochodziło do sytuacji zabawnych. Autor bowiem niekiedy zapomina, że wcześniej dokładnie podał za kim cytuje określony polski dokument archiwalny (przyp. 67, s. 590), a później — przy tym samym dokumencie — powołuje się (bez podania sygnatur) na polskie archiwum partyjne (przyp. 105, s. 672). Mowa tu konkretnie o liście Róży Luksemburg do Stefana Bratmana z 3 IX 1918 r. z tym, że w tym drugim wypadku Strobel skorzystał z cytatu z listu zawartego w innej pracy tego samego autora (*PPS-Lewica w latach wojny 1914—1918*, s. 171) niż ta, na którą się powołał za pierwszym razem. Samego zaś dokumentu nie mógł widzieć w żadnym wypadku.

Wiele mogłoby wskazywać na to, że również szereg odsyłaczy archiwalnych powołujących się nie na archiwa polskie, lecz zagraniczne, zaczerpnięto ze źródeł wtórnych (zobacz np. s. 594, przyp. 89 — w danym wypadku chodzi o dokument ze zbiorów francuskich).

Historycy niechętnie patrzą na tego rodzaju praktyki i mają chyba rację.

Autor niepotrzebnie i sztucznie — choć chyba w sposób nie zamierzony — mnoży też ilość źródeł, na które się powołuje. Te same dokumenty raz cytuje z jednej, kiedy indziej zaś z zupełnie innej publikacji<sup>4</sup>. Czasami zresztą ta pogoń za różnorodnością odsyłaczy — prowadzi do dziwnych sytuacji. Tak np. listy Róży Luksemburg do Jogichesa z niezrozumiałych powodów autor cytuje to z powołaniem się na moskiewskie czasopismo „Z pola walki”, to z powołaniem się na warszawskie „Z pola walki”, to znów na warszawskie wydanie książkowe, chociaż w formie pełnej i z właściwym datowaniem wszystkie listy znalazły się dopiero w tym ostatnim wydaniu. Co zabawniejsze, jeden i ten sam list jest raz podany z błędną datą z powołaniem się na moskiewskie „Z pola walki” (s. 81, przyp. 46), a raz z właściwą datą z powołaniem się na wydanie książkowe (s. 84, przyp. 46).

Zdumiewa to czytelnika tym bardziej, że autor rzeczywiście sięgnął do bardzo szerokiego, wręcz imponującego, wachlarza źródeł drukowanych i nie musiał w opisany wyżej sposób dodawać erudycji swemu dziełu.

Przejdźmy do uwag natury metodycznej i interpretacyjnej.

Powiedzmy od razu o co chodzi. Jak już wyżej wspomniano, książka Strobla jest bogato nasycona faktami, wprost kipi nimi. Zdecydowana większość tych faktów, wzięta z osobna, jest prawdziwa (choć zdarzają się i bardzo poważne błędy faktyczne, o czym niżej). Każdy jednak historyk wie, że nie każde zestawienie faktów prawdziwych oznacza prawdę o danym, kompleksowym zjawisku, gdyż wszystko zależy od kompozycji tych faktów i od tego jakich faktów, równie prawdziwych, nie podano.

Rzecz nie w tym, że autor nie żywi specjalnej sympatii czy zrozumienia dla motywacji środowiska, któremu poświęca swą książkę. Samo w sobie nie stanowiłoby to — rzecz jasna — zagrożenia dla naukowych walorów pracy, gdyby autor ściśle trzymał się wymogów obiektywności w swoich interpretacjach i doborze faktów. Niestety jednak, wymogom tym odpowiadają tylko niektóre fragmenty książki. Zasadnicza zaś jej tonacja — jak się wydaje — odbiega od tych wymogów w sposób wyraźny.

W książce Strobla dobór faktów szedł zdecydowanie bardziej w stronę „kroniki

<sup>4</sup> Porównaj np. ten sam list Plechanowa do Engelsa z 16 V 1896, cytowany według zupełnie różnych wydań, na s. 79 przyp. 32 i na s. 80 przyp. 38; tego samego zabiegu dokonuje ze wspomnieniami B. Koszutkiego, które na jednej i tej samej stronie (!) niepotrzebnie cytuje raz według ich pierwotnego polskiego wydania, a raz według rosyjskiego przekładu (s. 171), z tym że nie wprowadzony czytelnik nie wie, że chodzi tu o ten sam dokument.

dworskiej”, a czasami wręcz „chronique scandaleuse” niż w kierunku kompleksowego przedstawienia dziejów określonej formacji politycznej, której niesłuchanie ważne miejsce w polskim procesie historycznym miały udowodnić już ponad wszelką wątpliwość następne dziesięciolecia.

Choć niektóre fragmenty książki Strobla zbliżają się do tego, czego czytelnik oczekuje po monografii poświęconej partii politycznej i zawierają próbę szczegółowej introspekcji w sprawy SDKPiL i okoliczności jej funkcjonowania politycznego, to jednak zdecydowana większość książki dotyczy nie kompleksowego organizmu partyjnego, lecz w sumie wąskiej grupy jej 15—20 kierowniczych działaczy. Co ważniejsze, ta historia kierowniczych gremiów partii pojęta jest w sposób dość specyficzny.

Słowa takie, jak „Intrige”, „intrigieren”, „Manipulationen”, „Reibungen” — padają tak gęsto z kart tej książki w odniesieniu do stosunków wewnątrzpartyjnych w SDKPiL oraz stosunków międzypartyjnych SDKPiL i SDPRR, że czytelnik, który zna rzeczywiste różnice stanowisk między poszczególnymi przywódcami SDKPiL czy między SDKPiL a SDPRR, nie może się oprzeć wrażeniu, że autor zbyt jednostronnie pojął swe zadanie badawcze.

Niemal całe dzieje SDKPiL sprowadzone są w książce nie do analizy metod i środków działalności tej partii wśród mas robotniczych, lecz do kroniki tarć wewnętrznych, intryg, „zamachów stanu” (prawdziwych i wymaginowanych), do rozmaitych gier i rywalizacji wewnątrz wąskiej grupy kilku czy kilkunastu działaczy, do przedstawiania, a czasem i konstruowania rozmaitych koterii w kręgu przywódców partii. Wiadomo, że żadna z ówczesnych partii II Międzynarodówki nie była monolitem. Istniały wśród jej działaczy różnice stanowisk, zmieniały się pewne opcje polityczne. Żaden historyk nie może takich spraw przemilczać. Sprowadzanie jednak niemal całej historii dziejów określonej partii do takich właśnie spraw mało ma wspólnego zarówno z autentyczną historią, jak i z autentyczną politologią. W końcu — mimo takich czy innych różnic stanowisk między kierowniczymi działaczami SDKPiL — istniała w jej politycznym zachowaniu jakaś dominująca, generalna linia postępowania ideologicznego. Książka dotyczyć ma przecież partii, która odegrała ogromną rolę w ugruntowaniu idei socjalistycznych w Polsce, w torowaniu im drogi. Oczywiście i ta problematyka nie jest nieobecna w książce. Chodzi jednak o proporcje.

Wystarczy wziąć tytuły niektórych rozdziałów czy paragrafów: „Dzierżyńskis Gegensatz zur Parteiführung”, „Der Konflikt zwischen Parteiführung und Landesorganisation” (w 1905 roku!), „Die Ausschaltung Dzierżyńskis” (cały paragraf sugeruje zresztą, że aresztowanie Dzierżyńskiego było rzekomo na rękę kierownictwu SDKPiL!) itp.

Jak bardzo Strobel dosłownie na siłę rozciąga w swej książce problem antagonizmów wewnętrznych w SDKPiL oraz sztucznie wiele z nich fabrykuje, świadczy m. in. przykład jego analizy obrad V Zjazdu SDKPiL z czerwca 1906 r.: „In der Kongressdiskussion [wurde] bemängelt, dass die Vereinigung [mit der SDAPR] erst jetzt zustande gekommen sei, weil die eigenmächtig handelnde bisherige Führungsgruppe, vomit vor allem Jogiches und Rosa Luxemburg gemeint waren, bislang die Vereinigung beider Parteien zu verhindern gewusst habe” (s. 286). Autor powołuje się tu na „Sprawozdanie z V Zjazdu SDKPiL” (s. 31), ale jedyne, co na ten temat mówi to źródło brzmi dosłownie: „Tow. Starzycki żądał wyjaśnienia dlaczego delegaci nasi opuścili II Zjazd SDPRR, nie przeprowadziwszy połączenia z partią do końca. Po otrzymaniu odnośnych wyjaśnień zjazd uznał jednomyślnie, że Zarząd Główny postępował w danej sprawie zupełnie słusznie i zgod-

nie z interesami partii”<sup>5</sup>. Czytelnik może sam porównać na co pozwala źródło, a co — powołując się na nie — pisze Strobel.

Nie są to, niestety, w książce jedyne wypadki, kiedy Strobel, zafascynowany Leitmotivem „tarć”, „opozycji” i „intryg” w SDKPiL — pisze więcej, niż na to pozwalają źródła. Wydawałoby się, że rzeczywistych różnic stanowisk w polskiej socjaldemokracji powinno mu być starczyć.

Rezultat jest taki, że za bitewnym zgłębieniem rozmaitych „opozycji” przeciwko „grupie Luxemburg-Jogiches” — jak ją nazywa Strobel — z jego pracy znika przede wszystkim podstawowa prawda, niezbędna dla zrozumienia tego zjawiska historycznego, jakim była SDKPiL. Z wieloletniego kontaktu niżej podpisanego ze źródłami SDKPiL wynika bowiem, że — z wyjątkiem krótkiego okresu 1900—1901, kiedy krajową organizacją kierował Trusiewicz — w partii tej, mimo rozmaitych różnic stanowisk, które w SDKPiL rzeczywiście istniały, była z ogólnej zgody obowiązująca i uprawiana wykładnia ideologiczna Róży Luksemburg i to nawet w okresie otwartego rozłamu w SDKPiL w latach 1911—1916. Powiem więcej: również Trusiewicz wyłamał się z tej wykładni tylko w jednej, jedynej sprawie — w kwestii narodowej, a i to nie do końca. Nie chodzi tu teraz o rozstrzygnięcie czy to było dobrze, czy źle, ale o stwierdzenie określonej rzeczywistości historycznej. Praca Strobla zaś, jako całość, mimo rozmaitych rozproszonych stwierdzeń, zostawia wrażenie wręcz przeciwnie. W tym właśnie głównie odbiega od rzeczywistego obrazu SDKPiL. W polskim ruchu robotniczym sytuacja była inna niż w SPD. W Niemczech istniała jedna partia socjalistyczna i wewnątrz niej odbywała się walka idei i nurtów. W Polsce zaś — obok SDKPiL — istniała jeszcze druga partia socjalistyczna — PPS, a później PPS-Lewica — i jeśli komuś nie odpowiadała ideologia SDKPiL, mógł pójść do PPS. Tak też rzeczywiście się niekiedy działo.

Strobel zresztą musi się na coś zdecydować: czy jest to „die Partei Rosa Luxemburgs” — jak głosi tytuł książki, czy też jest to stojąca naprzeciwko całej partii „Luxemburg-Jogiches Gruppe” (s. 177, 185, 186 i wiele innych), od której jest gęsto w treści książki. Jak widać, autor jest sam rozdierany między prawdą a fikcją.

Książka zbudowana jest niemal w całości na zasadzie przeciwstawienia SDKPiL partii Lenina. Jest to również przewodni motyw pracy, a przecież jest rzeczą wiadomą, że mimo rzeczywistie istniejących różnic stanowisk w wielu sprawach, SDKPiL była na arenie międzynarodowej partią stojącą najbliżej bolszewików. Wrażenie jakie pozostawia lektura tej książki zupełnie zaś na ten sąd nie pozwala. Z książki Strobla w ogóle nie wynika również rzecz zupełnie fundamentalna dla wyrobienia sobie pojęcia o SDKPiL: że w latach 1906—1911 partia ta była najbliższym sojusznikiem bolszewików w ich sporach taktycznych z mieniszewikami i że także później — już prowadząc otwarcie swą polemikę z Leninem w kwestiach organizacyjnych — nie zeszła ze swego zdecydowanie antymieniszewickiego stanowiska. Jeżeli ktoś wcześniej o tym wiedział, to może jeszcze znaleźć w książce tu i ówdzie rozsiane zdania, z których może to wynikać. Zasadniczy jednak tok wykładu książki, szczególnie czytelnikowi nie wprowadzonemu w temat, absolutnie tego nie uprzytomni a wręcz wprowadzi go w tę kapitalną sprawę w błąd.

Wydobywając na plan pierwszy, ze szkodą dla prawdy, różnice między SDKPiL a bolszewikami, autor jedynie na marginesie tego dominującego wątku eufemistycznie stwierdza: „Andererseits bestanden in einer Reihe von taktischen Problemen Verschiedenheiten auch zu den Menschewikien, wobei — weil noch brühwarm — die

<sup>5</sup> *Sprawozdanie z V Zjazdu SDKPiL*. Warszawa 1906, s. 31. Na tej samej stronie znajduje się także wystąpienie w tej sprawie „towarzysza Miki”, ale Strobel widocznie nie wie, że za pseudonimem tym nie ukrywa się żaden z członków SDKPiL, lecz przedstawiciel CK SDPRR mieniszewik Goldman.

Meinungsverschiedenheiten über die Haltung zur Duma und in der Duma die wichtigsten zu sein schienen" (s. 379). Jest to po prostu odwrócenie rzeczywistych proporcji sprawy.

Oczywiście takie potraktowanie problemu jest bardziej pikantne, ale z rzeczywistymi proporcjami ówczesnych realności politycznych niewiele ma wspólnego. Dodajmy tu zresztą, że wbrew temu, co pisze autor (s. 284, 280, 347 i in.), w SDKPiL nie było już w 1906 r. czy w 1908 r. działaczy, którzy żywiliby jakiegokolwiek promiensewickie sympatie. Zresztą autor nie jest tu w stanie powołać się na żadne źródło i nie czyni tego.

W ogóle sposób przedstawienia przez Strobla koncepcji Jogichesa-Tyszki dotyczącej roli SDKPiL w SDPRR jako „trzeciej siły” między bolszewikami a mienszewikami może wprowadzić czytelnika w błąd. Sprawa była prostsza niż się wydaje i daleka od tych makiawelicznych wymiarów, które nadaje jej Strobel. W sprawach taktycznych SDKPiL wraz z Tyszką popierała całkowicie bolszewików i stała zdecydowanie na antymienszewickich pozycjach. Nie chciała natomiast dopuścić do podziału SDPRR na dwie oddzielne partie: bolszewików i mienszewików, dążąc za wszelką cenę do utrzymania ogólnorosyjskiej organizacyjnej jedności partii. Uważała, że walka kierunków ideologiczno-taktycznych winna się toczyć w ramach organizacyjnych jednej wspólnej partii. Rokokowe zaś konstrukcje, które Strobel na ten temat buduje, tylko zaciemniają sedno sporu i jego źródła.

Sposób oddania przez Strobla polemiki Jogichesa-Tyszki z poglądami bolszewików na VI Zjeździe SDKPiL, a także w innych miejscach książki, przeinacza rzeczywiste różnice stanowisk. Kiedy np. Strobel pisze, że Tyszka określił bolszewicką teorię dyktatury proletariatu jako „fehlerhaft” i „weltfremd” (s. 396), to nikt się nie domyśli, że jedynie różnice zdań w tej kwestii dotyczyły roli chłopstwa. Strobel o nich pisze wyżej, ale nie wyjaśnia, że do nich sprowadzały się zarzuty Tyszki. Po drugie, jedyny epitet jakiego Jogiches naprawdę użył pod adresem teorii bolszewików w sprawie dyktatury proletariatu brzmi „szwankująca”<sup>6</sup>.

O stosunku Lenina do działaczy grupy „rozłamowców” w SDKPiL w 1916 r. Strobel pisze co następuje: „Es hat den Anschein, dass er sein Zusammengehen mit den Spaltern seit dem Herbst 1913 nur als eine manipulierbare Vernunftthe auf Zeit empfand. Eine solche Haltung war aber nicht dazu angetan, Lenin seitens der Polen besonderes Vertrauen entgegenzubringen. Das Misstrauen wucherte auf beiden Seiten” (s. 541). Jak wiadomo, tym samym ludziom, którym rzekomo miał tak bardzo nie dowierzać, Lenin już wkrótce, bo zaledwie w rok później, miał przecież powierzyć wiele kluczowych, newralgicznych stanowisk dowodzenia w czasie Rewolucji Październikowej w Rosji — inaczej mówiąc — ludziom tym musiał ufać.

Nie chcę tu sugerować tożsamości poglądów Lenina i „rozłamowców”, gdyż byłaby to nieprawda. Ale od wskazania na rzeczywiste różnice stanowisk, do tego kłębowa intryga, które usiłuje nam przedstawić G. W. Strobel, jest kawał drogi.

Wydaje się, że autor wpadł tu w pułapkę, którą sam na siebie nastawił. Można bowiem znaleźć w listach Lenina wiele fragmentów, które mówią o jego nieufności wobec tych czy innych posunięć poszczególnych działaczy SDKPiL, i Strobel takie cytaty starannie wychwytuje, ale czegoś widocznie nie zrozumiał z proporcji spraw: ile ważyły różnice, a ile ważyła zgodność stanowisk.

Gdyby się trzymać interpretacji Strobla — to fakt powierzenia przez Lenina kluczowych dla losów Rewolucji Październikowej stanowisk tym samym działaczom SDKPiL zawisa całkowicie w powietrzu.

Książka nosi tytuł *Die Partei Rosa Luxemburgs...* Nie sposób jednak się z tej

<sup>6</sup> Sprawozdanie z VI Zjazdu SDKPiL. Kraków 1910, s. 118.

książki dowiedzieć, jaki był wkład Róży Luksemburg w upowszechnienie idei marksistowskich w Polsce. Z książki wyłania się natomiast dominujący obraz Róży Luksemburg jako gracza politycznego. Obraz dla wszystkich jej biografów, znających dobrze jej niesłychanie spontaniczny sposób reagowania na otaczające ją zjawiska polityczne, równie daleki od rzeczywistości, jak i epigoński.

Autor zresztą nie ma w ogóle pojęcia co znaczyła np. słynna „teoria organicznego wcielenia” Róży Luksemburg. Świadczy o tym szereg fragmentów książki (m. in. s. 154, najbardziej jednak dobitnie *passus* na s. 251). Gdy np. mowa o programie politycznym SDKPiL w 1905 r. Strobel pisze: „Die Bedeutung der Forderung nach autonomer Selbstverwaltung an Stelle der ursprünglich herausgestellten Theorie der organischen Eingliederung oder späteren Forderung nach einer nur beschränkten, kulturellen Autonomie [...]”. Wypadałoby, aby autor wiedział, że tzw. „organiczne wcielenie” nie było nigdy żądaniem czy postulatem politycznym SDKPiL, lecz określonym widzeniem przez Różę Luksemburg obiektywnych procesów ekonomicznych, które w jej przekonaniu spajały ze sobą ekonomikę Królestwa Polskiego i Rosji i określały postawę klas posiadających. Była to konstatacja bardzo jednostronna, ale nigdy nie była ona postulatem politycznym. Stąd też porównanie tej teorii z hasłem, z żądaniem autonomii politycznej jest logicznym i faktycznym nonsensem, gdyż są to dwie różne płaszczyzny widzenia spraw i jedna nie dezuważa drugiej.

Skoro mowa o kwestii narodowej w ujęciu SDKPiL, to stwierdzić trzeba, że kiedy autor pisze o stanowisku partii w tej sprawie w 1918 r. uciekają mu zupełnie z pola widzenia główne motywacje ówczesnych poglądów polskich socjaldemokratów: obawy, że polska niepodległa w ówczesnych (1918) warunkach będzie państwem burżuazyjnym i kontrrewolucyjnym, stanowiącym tamę w zwycięskim pochodzie rewolucji ze wschodu na zachód Europy. Ta główna motywacja ówczesnej postawy SDKPiL jest u Strobla zatarta. Dominują motywy drugorzędne.

Autor daje się też chyba czasami w książce zbyt ponieść swoim antypatiom osobistym, co obiektywności książki na dobre nie wychodzi. Tak jak ma swych faworytów, ma też i swoje „czarne owce”. Na czele listy tych ostatnich stoi niewątpliwie Leon Jogiches-Tyszka. Figura jest to dostatecznie ważna, by się chwilę nad nią zatrzymać.

„Jogiches, ein kalter Manager der Macht, rechnete nicht mit Gefühlen, wie Treue, Dankbarkeit und Freundschaft” (s. 186), „Sein intriganter Charakterzeug war ihm von grosser Hilfe” (s. 201); „sein verletzendes, in der Ausdruckweise betont drastisches Verhalten” (s. 201); „seine ängstliche Vorsicht” (s. 260); „der Intrigant Jogiches” (s. 341); „seine Musterbeispiele einer unsauberen politischen Intrige” (s. 372); „ein Besessener der Macht [...] voller Selbstbewusstesein, ja Selbstüberschätzung” (s. 378), „Sein Metier war die Intrige” (s. 436) — oto niektóre tylko z charakterystyk tego działacza zawartych w książce Strobla. Okazuje się przy tym, że spory Jogichesa z Leninem nabierały ostrości na skutek ich rzekomego podobieństwa charakterów: „weil sie beide einander so ähnlich waren, gleiche Ziele und Methoden besassen” (s. 379).

Według świadectw ludzi mu współczesnych, Jogiches nie miał łatwego charakteru. Gdyby jednak charakterystyki Strobla miały wyczerpywać zespół cech Jogichesa, to pozostałoby nie zbadaną tajemnicą dlaczego wciąż wybierano go do Zarządu Głównego partii i to w tajnym głosowaniu, a nawet pod jego nieobecność (informacje te znajdziemy nawet na kartach książki Strobla). Na VI Zjeździe SDKPiL otrzymał największą liczbę głosów. Dodajmy tu — w partii, do której przynależność była nie tylko dobrowolna, ale wiązała się z ogromnym osobistym ryzykiem, a korzyści materialnych nie dawała żadnych. Pozostawałoby też tajemnicą, skąd — mimo uwag krytycznych jakie, sprawiedliwie, padały od wielu działaczy pod jego adresem — brał się ogromny autorytet Jogichesa w partii. Pisze

przecież o tym wyraźnie Julian Marchlewski<sup>7</sup>, mimo iż sam miał przecież wiele zastrzeżeń co do jego metod postępowania. Opinię Marchlewskiego Strobel przywołuje tylko w celu uzyskania oceny negatywnej postaci Jogichesa. Nawet Karol Radek, któremu Jogiches wyrządził wiele krzywd osobistych i który przez długie lata pozostawał w otwartej opozycji wobec Jogichesa, potwierdza opinię Marchlewskiego<sup>8</sup>. Metodą zastosowaną przez Strobła nie sposób wytłumaczyć roli i miejsca Jogichesa ani w polskiej, ani później w niemieckiej partii. Wydaje się, że autor stracił z pola widzenia cechę najważniejszą Jogichesa: jego oddanie sprawom partii i ruchu robotniczego, jego znakomitą znajomość problemów ideologicznych międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Wszystko co badacze dziejów SDKPiL wiedzą o Jogichesie skłaniałoby do sądu wręcz przeciwnego niż ten, który formułuje Strobel: „Allerdings nahm Jogiches kaum Einfluss auf die Vorstellungen von der Rolle der Partei in der Revolution, weil er sich nicht für das Problem der Parteibedeutung interessierte, sondern auf die Frage nach der Führungszentralisierung beschränkte” (s. 202). Z ogłoszonych listów Róży Luksemburg do niego wynika niedwuznacznie, że nie było prawie żadnego jej poważnego wystąpienia teoretycznego, które by nie było wcześniej konsultowane z Jogichesem, a często wręcz przez niego redagowane<sup>9</sup>.

Wracając zaś do cech osobistych Jogichesa, to stwierdźmy tu fakt oczywisty: człowiek ten od ławy gimnazjalnej aż do męczeńskiej śmierci z rąk niemieckiej kontrrewolucji nie miał innego życia poza tym, które w całości oddał ruchowi robotniczemu. To także jest cecha charakteru. Oczywiście nie wyczerpuje ona jeszcze osobowości człowieka. Można przecież mieć szlachetne ideały i być człowiekiem przykrym w kontaktach z ludźmi. Do takich niewątpliwie należał Jogiches. Również jego autokratyczne metody kierowania partią są sprawą bezsporną. Charakterystyki Strobła jednak są na tyle jednostronne, że nie mogą wytłumaczyć pewnych zjawisk politycznych, a temu przecież powinien być podporządkowany w danym wypadku wykład historyka.

Wreszcie, aby zamknąć „Dossier Jogiches” — traktowane przez nas tu jako przykład określonego sposobu uprawiania pisarstwa historycznego — niech nam wolno będzie zacytować jeszcze jedno charakterystyczne zdanie z książki Strobła: „Jogiches war begeistert. Er meinte, dass mit der neuen Zeitschrift (mowa o „Przeglądzie Socjaldemokratycznym — F. T.) Rosa Luxemburg und er die geistige Führung des polnischen Volkes übernehmen werden, eines Volkes, dessen Sprache er nicht einmal richtig beherrschte und dessen Kultur ihm weitgehend fremd war” (s. 164—165).

Abstrahując już od tonu tej cytaty — zdanie to z punktu widzenia faktycznego jest kompletną bzdurą. W archiwum SDKPiL zachowały się dziesiątki listów Jogichesa-Tyszki. Wszystkie pisane są nienaganną polszczyzną. Niektóre polskie listy Tyszki są zresztą znane Strobłowi z publikacji — zobacz np. s. 216 przypis 60 — nie można więc wyżej przytoczonego zdania Autora wytłumaczyć po prostu jego nieświadomością. Według świadectwa Marchlewskiego o pracy Tyszki jako redaktora w 1906 r. nielegalnego organu SDKPiL „Czerwony Sztandar” wydawanego w Warszawie, Jogiches był nawet pedantycznie wymagającym stylistą. Jest prawdą, że jeszcze w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych Jogiches chętniej posługiwał się językiem rosyjskim niż polskim, gdyż inteligencja żydowska w Wil-

<sup>7</sup> *Dem Gedenken Rosa Luxemburgs und Leo Jogiches (Aus persönlichen Erinnerungen)*. „Die Kommunistische Internationale” nr 3, VII 1919, s. 385—398.

<sup>8</sup> Zob. Karl Radek, *Rosa Luxemburg, Karl Liebknecht, Leo Jogiches*. Hamburg 1921.

<sup>9</sup> Wynika to przecież i z tego, co pisze sam autor (zob. szczególnie s. 251 i przypis 161 tamże).



nie, skąd pochodził, była silnie zrusyfikowana. Proces jego polonizacji był jednak — głównie za sprawą Róży Luksemburg — niesłychanie szybki i w 1902 r., o którym to okresie pisze tu Strobel — posługiwał się językiem polskim w słowie i piśmie z całkowitą swobodą. Ale nawet dla okresu wcześniejszego trzeba by także inaczej nieco sformułować owo emfaticzne zdanie Strobla — po prostu gwoli prawdy.

Sam również krytycznie pisałem o Tyszcze (m. in. w monografii o Marchlewskim<sup>10</sup>, cytowanej przez Strobla). Nigdy jednak nie przedstawiałem ujemnych cech Jogichesa, jako całej prawdy o nim. W pisarstwie historycznym jest granica dla osobistych sympatii i antypatii. Wyznacza ją obiektywizm i prawda historyczna.

\* \* \*

Zatrzymaliśmy się tu na kontrowersyjnych stronach monografii Strobla. Nie znaczy to przecież, by książka ta była pozbawiona walorów badawczych i pisarskich. Obok ujęć kontrowersyjnych zawiera wiele trafnych obserwacji, ciekawie skonfrontowanych faktów, harmonijnie skomponowanych syntetycznych sformułowań, często zresztą kłójących się z tymi ujęciami, które wytknęliśmy autorowi.

Do bardzo ciekawych i pożytecznych należą m. in. fragmenty książki dotyczące działalności SDKPiL wśród robotników niemieckiej mniejszości w Kongresówce i roli Niemców w polskim ruchu robotniczym. Stwierdzić jednak trzeba, że autor ma tu wyraźną tendencję do przeceniania tej roli. Przedstawił zresztą jako Niemców także takich działaczy SDKPiL, którzy z niemieckością nie mieli nic wspólnego, jak Gustawa Reichera i Stefana Bratmana (s. 310). Jak wiadomo byli oni Polakami żydowskiego pochodzenia i stąd niemieckie brzmienie ich nazwisk.

Przeszliśmy tu w istocie już do trzeciej i ostatniej grupy naszych uwag dotyczących książki, a mianowicie do zawartych w niej nieścisłości i potknięć faktograficznych.

Spróbujemy tu wskazać ważniejsze. Niestety, nie wszystkie z nich dadzą się powiązać w grupy tematyczne. Wymieniać je więc często wypadnie w takiej kolejności, w jakiej pojawiają się w książce.

Najpierw kilka sprostowań biograficznych. Na ogół Strobel jest dobrze obeznany z personaliami postaci występujących w jego książce. Zdarzają mu się jednak pomyłki.

I tak Marchlewski był czynny w Łodzi w 1891 r. nie jako członek organizacji „II Proletariat” (s. 59, 62), lecz już jako jeden z kierowniczych działaczy Związku Robotników Polskich. Czeszejko-Sochacki nie mógł należeć do Untersuchungskommission der SDKPiL (s. 419), gdyż nie był nigdy członkiem tej partii. Żuławski miał na imię nie Janusz (s. 429), lecz Zygmunt. Cezaryna Wojnarowska, choć nie podzielała stanowiska Róży Luksemburg w kwestii narodowej, to jednak — wbrew temu, co pisze Strobel (s. 114) — nie poparła rezolucji PPS na Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym w Londynie, a źródło, na które autor się tu powołuje (przyp. 89) nie zawiera takiej informacji.

O Róży Luksemburg Strobel pisze, że do PPS miała wrogi stosunek, bo Dąszyński ją źle potraktował na Kongresie w Zurychu i to wydarzenie jakoby „beeinflusste die ganze künftige Haltung Rosa Luxemburg in der Auseinandersetzung mit dem nationalorientierten polnischen Sozialismus” (s. 88), zaś z kolei u podłoża jej krytycznego stosunku do „Bundu” leżeć miało to, że przywódca „Bundu” Mill nie dał jej obiecane mandatu na Międzynarodowy Kongres w Londynie (s. 112). Autor pisze podobne bzdury (bo trudno tu o inne określenie) jak gdyby nie wiedział, że cała motywacja postawy Róży Luksemburg wobec PPS i Bundu miała ideologiczną genezę i że do Zurychu przyjechała ona już z określonym nastawieniem.

<sup>10</sup> Warszawa 1966.

Marchlewski — wbrew temu co wcześniej sądzono w polskiej literaturze i wbrew temu, co pisze autor (s. 260) — nie uczestniczył w listopadowej konferencji partyjnej SDKPiL w 1905 r. w Warszawie. Przyjechał on do Warszawy dopiero 12 grudnia 1905 r.<sup>11</sup>

Zawarte zaś na tejże samej stronie twierdzenie, że konferencja ta odbyła się wbrew Jogichesowi i Róży Luksemburg i że Jogiches jej się obawiał nie ma żadnych podstaw źródłowych. Mieści się wprawdzie w stroblowskiej konwencji walki rozmaitych koterii partyjnych, na której oparta jest książka, ale po prostu nie odpowiada rzeczywistości. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że konferencja była zwołana w porozumieniu z Jogichesem i przy jego pełnej aprobacie.

Niemniej niezrozumiała jest próba przeciwstawienia przyjętego przez konferencję *Programu SDKPiL* broszurze programowej Róży Luksemburg *Czego chcemy*. I tu Strobel wierny jest swojej koncepcji, ale fakty są przeciwko niemu. Ów *Program* stanowi bowiem po prostu rodzaj ekscerptu z broszury programowej Róży Luksemburg *Czego chcemy* i nie ma w nim żadnego żądania, którego by broszura ta nie zawierała. Oba te teksty są teraz razem wydane i wystarczy je porównać<sup>12</sup>.

Przy omawianiu VI Zjazdu SDKPiL w 1908 r. Strobel błędnie pisze, że SDPRR była na nim reprezentowana przez „przedstawiciela mienszewików”, bolszewicy zaś „nie byli reprezentowani” (s. 341). W rzeczywistości zaś SDPRR reprezentował na Zjeździe Grigorij Aleksinski, który był wtedy bolszewikiem-„otzowistą”.

Redaktorem legalnie wydawanego w Warszawie w grudniu 1905 r. dziennika SDKPiL „Trybuna Ludowa” (pismo zostało szybko zlikwidowane przez policję carską), był nie J. Rotstadt, jak pisze Strobel (s. 270), lecz Jogiches.

Mam wątpliwości, czy można o Radku powiedzieć, jak Strobel, że był „patronem” zurychskiej grupy skupionej wokół pisma SDKPiL „Gazeta Robotnicza” z 1915 r. (s. 534). Był on jej głównym reprezentantem w ruchu zimmerwaldskim, ale nie jej kierownikiem.

Członek tej grupy Mieczysław Broński-Warszawski nie był, jak mylnie pisze Strobel, bratem Adolfa Warskiego-Warszawskiego (s. 552). Bratem Warskiego był Maurycy Warszawski (pseudonim Żarski), który w SDKPiL nie był czynny od 1903 r. Strobel zaś na tym rzekomym braterstwie Warskiego i Brońskiego buduje całą konstrukcję o drogach, jakimi Warski szukał zbliżenia z grupą „rozłamowców” SDKPiL w 1916 r.

Dodajmy przy okazji, że obcesowa opinia Strobla o Warskim, iż był on „intellektuell eher hausbacken und viel zu begrenzt”, aby móc w 1916 r. redagować gazetę partyjną (s. 518) — zakrawa po prostu na kpinę z czytelnika. Warski był jednym z czołowych intelektualistów i ludzi pióra w SDKPiL. Wystarczy wziąć do ręki jego wydane pośmiertnie w Polsce dwa tomy pism wybranych, by stwierdzić, jak inspirujące intelektualnie i odważne było jego pisarstwo partyjne począwszy właśnie od lat I wojny światowej<sup>13</sup>. Tyle o personaliach. A teraz kolejno inne nieścisłości.

Znaczna część rozdziału o Związku Robotników Polskich (s. 62 i n.) jest właściwie zdezaktualizowana przez najnowszą polską historiografię, poczynając od faktu, że ZRP nie powstał w Łodzi (jak pisze Strobel), lecz w Warszawie. Nie jest też prawdą, że „bunt łódzki” z 1892 r. „był kierowany przez ZRP” (s. 60), gdyż był to wybuch wprawdzie bezpośrednio spowodowany odezwą 1-majową ZRP, ale sam jego przebieg był czysto żywiołowy i nie kierowany przez żadną organizację.

Kilka spraw związanych ze stosunkami SDKPiL—Bund. Otóż nastroje antybun-

<sup>11</sup> Zob. J. Marchlewski, *Listy do żony i córki*. Warszawa 1975, s. 53—62.

<sup>12</sup> Zob. *Polskie programy socjalistyczne 1878—1918*. Zebrał i opatrzył komentarzem historycznym Feliks Tych. Warszawa 1975, s. 314—378.

<sup>13</sup> Adolf Warski, *Wybór pism i przemówień* t. I—II, Warszawa 1958.

dowskie w SDKPiL, o których Strobel pisze (s. 161) mylnie chyba przedstawia on jako „judenfeindliche”. Mylnie utożsamia też bundowskie hasło autonomii z żądaniem autonomii sformułowanym przez Różę Luksemburg (s. 173 i in.). Jak wiadomo, ze strony Bundu było to wyłącznie żądanie autonomii kulturalnej dla Żydów i inaczej być nie mogło, gdyż nie zamieszkiwali oni zwartego terytorium, podczas gdy żądanie autonomii dla zaboru rosyjskiego sformułowane przez Różę Luksemburg było żądaniem politycznej autonomii dla określonego terytorium narodowego wewnątrz państwa rosyjskiego. Zresztą sam autor dziesięć stron dalej (s. 181—182) pisze, że od 1902 r. SDKPiL „wciąż mocniej” opowiadała się za autonomią narodową dla zaboru rosyjskiego.

Bezkrytycznie powtarza też Strobel za carskim raportem policyjnym, ogłoszonym w jednym ze zbiorów dokumentów, kompletną bzdurę, którą znajomość całego pozostałego materiału książki powinna była mu kazać albo odrzucić, albo inaczej naświetlić, a mianowicie: że w końcu 1903 r. „in bundistischen Kreisen wurde zu dieser Zeit sogar die Einverleibung der SDKPiL in die jüdische Partei überlegt” (s. 205). W końcu same zamiary Bundu — nawet gdyby dać wiarę raportowi policjanta — nie miały żadnego odniesienia do rzeczywistości, gdyż trzeba było na to jeszcze zgody drugiej strony, a o tym nie mogło być mowy. Autor natomiast pozostawia to stwierdzenie bez żadnych komentarzy.

Twierdzenie Strobla, że do 1903 r. SDKPiL znajdowała się pod wpływem „Narodnoj Woli” — „mit deren blanquistischen Vorstellungen über die Anwendung des Terrors” (s. 198) i że dopiero po 1903 r. zerwała z tą taktyką, mija się całkowicie z faktami. Od początku swego istnienia SDKPiL programowo i faktycznie odgradywała się od terroru indywidualnego jako oręża w walce z istniejącym ustrojem. Nie miała zresztą także przed 1903 r. na swym koncie żadnego aktu terroru.

Do tego samego zagadnienia wraca Strobel w dalszej części książki i pisząc o skłonnościach terrorystycznych, które rzekomo miały z początkiem 1905 r. opłacać znaczną część SDKPiL (w rzeczywistości tylko niewielka grupka robotnicza objawiała takie skłonności i nie wywarło to wpływu na linię postępowania SDKPiL), dodaje: „Deutlich auszumachen waren Einflüsse, die aus dem Kreis um Bakunin herkamen” (s. 237). Jak wiadomo, Bakuniń nie żył już wtedy od blisko 30 lat, skąd więc ów „krąg wokół Bakunina”? Anarchizm nie był zresztą wtedy w Królestwie Polskim w ogóle problemem o większym znaczeniu politycznym i autor bez oparcia w rzeczywistości historycznej zjawisko to sztucznie wyolbrzymia, czyniąc zeń „einen bedeutenden Gegenströmung in der SDKPiL”.

Twierdzenie Strobla, że SDKPiL w 1904 „nahm Verbindungen zu japanischen Stellen auf” (s. 208) jest informacją bezkrytycznie powtórzoną za policyjnym źródłem. Byłoby to sprzeczne z całą linią postępowania tej partii.

Strobel pisze też (s. 291), że SDKPiL zdobywała pieniądze na cele partyjne „durch Ueberfälle auf Banken und Geldtransporte”. Historykom nie znane są takie akcje ze strony SDKPiL. Autor nie powołuje się tu zresztą na żadne źródło, co chyba nie jest przypadkiem.

W przeciwieństwie do tego, co pisze Strobel, partia Narodowych Demokratów nie wysuwała w 1905 r. „einen Unabhängigkeitsprogramm für Polen” (s. 294). Jest to pomyłka trudno zrozumiała u autora, który wydaje się być tak zaznajomiony ze źródłami. Jak powszechnie wiadomo, partia Romana Dmowskiego wysuwała wtedy program autonomii Królestwa Polskiego w ramach carskiej Rosji. Paragraf ten (s. 294—300) zawiera także szereg innych drobniejszych już nieścisłości, dotyczących organizacji ND i jej filii w środowisku robotniczym. Również szukanie przyczyn klęski rewolucji 1905 r. w błędach SDKPiL chyba nie da się obronić w konfrontacji z historią. A autor niejednokrotnie pisze wyraźnie o SDKPiL-owskim „Misserfolg in der Revolution” (s. 294, 339).

Strobel podaje (s. 559) dane o skromnej liczebności SDKPiL czasu wojny i są to

dane prawdziwe. Dla sposobu opracowania tej książki jest jednak znamienne, że nie podaje przyczyny tej skromnej liczebności: strukturalnych przekształceń, jakim uległa polska klasa robotnicza Kongresówki w wyniku ewakuacji najważniejszych zakładów przemysłowych do Rosji, w wyniku demontażu większości innych fabryk przez niemieckich okupantów lub ich zamknięcia z braku surowców. W sumie powodowało to, jak wiadomo, że większość kadrowego proletariatu Kongresówki, bazy członkowskiej SDKPiL, była po prostu nieobecna w miastach. Bez tego kontekstu liczby i dane podane przez Strobla skłaniają do zupełnie innych wniosków i interpretacji niż te, które dyktuje rzeczywistość historyczna. Strobel zaś po prostu pisze: „Die genannten Mitgliederzahlen bestätigen, dass die SDKPiL während des Ersten Weltkrieges erneut einen Rückschlag erlitt“ (s. 559)<sup>14</sup>.

Twierdzenie autora, że SDKPiL nie wierzyła w rewolucję w Rosji („sie hatte ohnehin nicht geglaubt, dass es ausgerechnet dort zu einer Revolution kommen werde” — s. 575) jest nie pozostającym zresztą w żadnym związku z resztą książki zaprzeczeniem tego wszystkiego, co historycy wiedzą o niezmienności założeń strategicznych tej partii od początku jej istnienia: przekonaniu o ogromnym potencjale rewolucyjnym Rosji i wadze sojuszu rewolucyjnego polsko-rosyjskiego.

Pogląd zaś Strobla, że zjednoczenie SDKPiL i PPS-Lewicy w grudniu 1918 r. i utworzenie Komunistycznej Partii „nie wzmocniły polskiego ruchu rewolucyjnego”, a „raczej go wykoślawiły i stanęły mu na przeszkodzie”<sup>15</sup> i to aż po lata czterdzieste (s. 692) — jest wprawdzie bardzo efektywnym paradoksem, ale rozmią się całkowicie z rzeczywistością. Późniejsze dzieje KPP (rozwiązanie partii i tragiczne losy jej przywódców) miałyby bowiem taki sam przebieg niezależnie od tego, czy KPP powstałaby tylko z przekształcenia samej SDKPiL, czy z połączenia SDKPiL i PPS-Lewicy. Zjednoczenie zaś tych partii bardzo wzmocniło lewicę rewolucyjną w Polsce i jest to chyba całkowicie logiczne.

Wreszcie dwa drobne sprostowania: teoretyczne pismo SDKPiL „Przegląd Socjaldemokratyczny” nie ukazywało się nigdy w Zurychu (s. 173), lecz w Krakowie, zaś dziennik SPD „Sächsische Arbeiter-Zeitung” nie wychodził w Lipsku (s. 118—119), lecz w Dreźnie.

Po uważnym przeczytaniu książki Strobla niewątpliwie nasuwa się też pytanie, czy jej tytuł — bardzo atrakcyjny przecież — odpowiada całkowicie jej treści. Z trzech elementów, równorzędnie umieszczonych w tytule, można by wysnuć wniosek, że tematem pracy Strobla są stosunki SDKPiL z SPD i rosyjską socjaldemokracją. W rzeczywistości zaś o stosunkach SDKPiL z SPD mówi się w książce bardzo niewiele, znacznie mniej niż trzeba by powiedzieć, zaś o stosunkach z rosyjską socjaldemokracją mówi się wprawdzie więcej, ale bardzo jednostronnie. *De facto* jest to po prostu próba monograficznego ujęcia dziejów SDKPiL i tej zawartości powinien też odpowiadać tytuł książki.

\* \* \*

Przy wszystkich naszych krytycznych uwagach wobec książki Strobla i nieuchronnie nasuwającego się na podstawie tych uwag wniosku, że nie zdejmuje ona z porządku dziennego potrzeby naukowej syntezy dziejów SDKPiL, jedno nie

<sup>14</sup> O zasadniczo zmienionej od 1915 r. sytuacji kadrowej proletariatu polskiego Strobel wspomina marginalnie, w zupełnie innym kontekście (np. w przypisie na s. 651), wtedy gdy jest to przecież jeden z punktów wyjścia dla zrozumienia całej ówczesnej sytuacji SDKPiL.

<sup>15</sup> Pisze więc Strobel dosłownie: „So stärkte die Vereinigung der beiden Parteien SDKPiL und PPS-Lewica zur KPRP die polnische revolutionaire Bewegung nicht. Eher lähmte und behinderte sie gleichermassen die polnische Revolution wie die ganze kommunistische polnische Bewegung bis weit in die dreissiger, ja bis in die vierziger Jahre hinein” (s. 692).

ulega wątpliwości: mianowicie, że ukazanie się tej książki stworzyło pewną nową sytuację w piśmiennictwie historycznym dotyczącym tej partii. Po raz pierwszy bowiem w jednej książce powołano się na wszystkie drukowane źródła i prace, które cokolwiek wniosły nowego do naszej wiedzy o SDKPiL, jak również wprowadzono do obrotu naukowego pewne, choć mniejszego znaczenia, ale przecież fakty nowe, zaczerpnięte z archiwaliów niemieckich i amerykańskich. Ta pierwsza próba szczegółowego ukazania dziejów SDKPiL łącznie z jej prehistorią — niezależnie od jednostronności i wszystkich braków książki — stanowi określone i charakterystyczne zjawisko historiograficzne, które nie może na przyszłość pozostać krytycznie nie zauważone przez żadnego badacza polskiej i europejskiej socjaldemokracji. Dlatego też poświęciliśmy tej książce tyle uwagi: